Rok 1938 2 stycznia Nr 1

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“



Prześliczna choinka lśni cała od światełek i blasków, od powiewnych nici złocistych, co niby włosami anielskimi oplotły ją dokoła; od cukrów, co w kolorowych błyszczących papierkach obwiesiły ją bogato, od pozłacanych, posrebrzanych suto orzechów i cacek najrozmaitszych. Jak w cudne zjawisko zapatrzyły się oczy dziecięce... Ale czy

wszystkie polskie dzieci mogły tak, jak to na rycinie, spoglądać w zachwycie na świąteczną choinkę?
Niechaj więc te, którym rodzice mogli sprawić takie szczęście, uproszą Dzieciątko Jezus, złożone w żłóbku, by w Polsce nie było ani jednego dziecka, któreby zimę przetrwać musiało bez ciepłego okrycia, bez całego na stopach obuwia. Złóż zatem, młody Czytelniku „Dzwoneczka“ swój grosik na pomoc zimową dla dzieci bezrobotnych.

Zima

Po wiosence
i lecie,
po jesiennych
szarugach —
ster ujmuje
na świecie
zima mroźna
i długa!...

Oj, źle wtedy,
mój Boże!
i stworzeniom
i ptakom,
lecz już chyba
najgorzej
tym sierotom...
biedakom!...

E. K.

Bajeczka o Bożym Dzieciątku

Bardzo, bardzo dawno już temu, w pewnej dalekiej wiosce mieszkała ze swoją mamusią malutka dziewczynka. Na imię jej było Haneczka. Mieszkała w chatce za wioską, tuż nad wielkimi łąkami, które nazywały się rojstami.

Nie były to zwyczajne łąki, bo tylko po wierzchu ich rosła bujna trawa i kwitły śliczne kwiatki. Były to błota, grzęzawiska. Nikt nie mógł iść kosić trawy, ani zerwać kwiatuszka, bo na rojstach chodziła śmierć, która wciągała ludzi za nogi do błotnej topieli.

Bardzo piękne były te rojsty z daleka latem, a także i w zimie, kiedy ubielił je śnieg. Ale wówczas od rojstów i od lasu, który leżał tuż za nimi, słychać było aż do chatki Haneczki ponure wycie wilków.

Dziewczynka bardzo się wtenczas lękała i tuliła do mamusi. W długie, zimowe wieczory przy blasku księżyca, który zaglądał przez małe okienko, obie przędły na kołowrotku długie, cienkie nici, a mamusia opowiadała córeczce bajki.

Raz w taką bardzo jasną, księżycową noc, tak powiedziała:

— Dzisiaj jest noc, w której raz na sto lat rodzi się Boże Dzieciątko.

— A gdzie Ono się rodzi? — spytała Haneczka

— W tym lesie za rojstami! Stoi tam w środku lasu na polanie szałas pleciony z gałęzi, w nim w letnie noce śpią pasterze. Dokoła lasu szumią wysokie sosny. O północy spadnie do szałasu sto dużych gwiazd i roznieci gorejące światła, a za gwiazdami sfrunie na lekkich skrzydłach sto tysięcy aniołków i umili las śpiewaniem...

A potem, na pasmach księżycowych promieni spłynie do lasu Przenajświętsza Rodzina. Panna Maria usiądzie na garstce słomy i długimi włosami otulać będzie Bożą Dziecinę... Święty Józef u progu strzec będzie Panienki z Dzieciątkiem. Gdy spoczną, zamilkną wtedy śpiewy anielskie, w lesie nastanie cisza.

I w tej złotej ciszy pocznie las śpiewać i szumieć będą sosny:

O smutkach na ziemi... O krzywdach sierocych... O głodzie i chłodzie... O złej doli i o dobrych uczynkach. Wszystko, wszystko wyśpiewa las przed Świętą Rodziną; wszystko, co działo się w wiosce w ciągu stu lat.

Stanisława Nowakówna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ciągną śledzie...

Pewne gatunki ryb odbywają różne, jakby z góry nakazane wędrówki po wodach mórz i oceanów. I tak np. śledzie ciągną olbrzymimi ławicami z północy na południe regularnie rok w rok o tej samej porze, — jednako dziś, jak było przed wiekami. Pierwsze ławice ukazują się na wiosnę na wschód od wysp Szetlandzkich, ciągnąc powoli ku morzu Północnemu wzdłuż brzegów Norwegii i Szkocji. Dopiero jednak w lipcu czekają na nie na wysokości szkockiego portu Aberden liczne barki rybaków, zarówno angielskich, szkockich, jak i francuskich, aby rozpocząć połów sezonowy, trwający niekiedy aż sześć tygodni, zależnie od obfitości ryb.

W listopadzie ukazują się śledzie między Anglią a Francją na wodach cieśniny La Manche, w grudniu zaś płyną wzdłuż brzegów Normandii, gdzie ludność, prawie wyłącznie rybacka z wielką niecierpliwością oczekuje tej chwili, by jak najprędzej rozpocząć wysyłanie t. zw. świeżych śledzi (które są nowym pokoleniem rodu śledziowego) na wszystkie rynki Francji. To też już w październiku rozpoczyna się staranny przegląd używanych do tego połowu wielkich łodzi, mogących unieść i pomieścić 8 ton ciężaru, na których w ostatnich dopiero latach zastosowano benzynowe motory. Pociągnięte wewnątrz i zewnątrz smołą, wyruszają barki z przystani, wszystkie razem, licząc każda siedmiu ludzi załogi i czterdzieści sieci.

Na pełnym morzu, z nastaniem nocy, rybacy sieci te powiązane razem, rzucają w morze. Do pierwszej z nich przywiązana jest rzemieniem beczka z nie dużą flagą. Również i do dalszych sieci umocowane są w pewnych odstępach małe beczułki, aby wskazywały kierunek sieci, które nieraz ciągną się na przestrzeni kilometra.

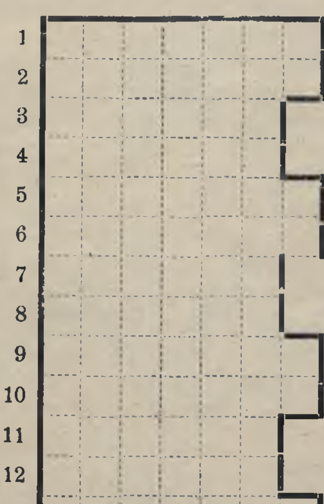
Gdy już wszystkie sieci znajdują się w morzu, rybacy zdejmują z barki maszt z żaglem, aby łódź nie stawiała wielkiego oporu wiatrowi, który o tej porze często wieje bardzo silnie i pozwalają jej kołysać się swobodnie na falach. Sami oddają się w tym czasie krótkiemu spoczynkowi, już bowiem o godzinie 3-ciej lub 4-tej z rana rozpoczyna się wyciąganie sieci i wyładowywanie zdobyczy.

Śledzie schwytane tkwią w okach sieci przeważnie oskrzelami, wydobyte zaś na powierzchnię, giną prawie natychmiast, nie mogąc znieść braku wody.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ZAGADKA

1 Tak nazywano niegdyś Polaka. 2 Część dawnej Polski, dziś pod jarzmem bolszewickim. 3 Miasteczko we Włoszech opromienione cudną legendą anielską. 4 Imię teścia Kajfasza. 5 Imię najukochańszej królowej Polski. 6 Tak się nazywa żeglujący po morzach. 7 Wielki prorok Starego Testamentu. 8 Drzewo owocowe. 9 Niedzielna nauka po Mszy św. szkolnej. 10 Imię, jakie nosiło trzech naszych królów. 11 Inaczej prawo. 12 Nieszczęsne miasto chińskie, zniszczone okrutnie w czasie obecnej wojny. 13 Imię kobiece, nosiła je m. in. słynna królowa hiszpańska. 14 Ukochana córeczka wielkiego poety polskiego. — Pierwsze litery czytane z góry na dół, dadzą pierwsze słowa najmilszej kolędy.



Patrol Lwów

Powieść harcerska. Napisał Kazimierz Kalinowski. (Ciąg dalszy)

Para siwków z młodziutkimi jeźdźcami, snać umiejącymi się dobrze z końmi obchodzić, wypadła żwawo z podwórka, na którym Bolek trębacz z pomocą górala Sokolika czyścił pośpiesznie szarego wierzchowca ze stali i gumy. Młody Zawisza podszedł do nich w towarzystwie dziedzica i jął Bolkowi tłuwaczyć, dokąd i poco go posyła.

— Oto ten zwitek nut zawieziesz pannie Ludce Orzelskiej. Pokłoń się całemu domowi imieniem zastępu Lwów i oświadcz, że Antoś, jako instruktor naszej drużyny przesyła przez nas swoje pozdrowienia. Odjeżdżając zaś z Krakowa na zlot skautów do Anglii, skorzystał z okazji, by przez nas o kilka tygodni wcześniej doręczyć siostrze nuty, które miał jej przywieźć.

W tej chwili Janusz wybiegł z pokoju, niosąc gotową mapkę, którą na poczekaniu z polecenia Leszka przerysował z większej, więc zaraz Zawisza pokazał Bolkowi na papierze drogę kilkukilometrową, jaką miał odbyć na kole w nieznanej mu okolicy.

— Tej przestrzeni w ogóle unikaj, bo tu glina, dla roweru byłoby za duże błoto. Staraj się raczej dotrzeć tą dróżką; tam dalej sucho. Otóż tutaj, uważasz, wśród pustkowia leśnego jest nieznaczna osada ludzka... Patrz tu... ta polana nazywa się Majdan Czajkowski. Zastaniesz na środku domek, ginący w zieleni ogródka...

— Cały w tej chwili od kwiatów kolorowy — wtrącił dziedzic — zresztą, nie sposób się pomylić, bo to jedyne mieszkanie ludzkie.

— Słuchaj, Bolku, wiesz jak zrobisz.. Pamiętasz, jak cię Antoś uczył na rożku grać mazurka Szopena, którym go na odjezdnym z domu żegnala siostra na fortepianie...

— Pamiętam, wtedy na wycieczce naszej drużyny do puszczy Niepołomickiej... Mazurek szesnasty.. co to słychać na końcu głos ginącej w oddali trąbki... Umiem go, zapamiętałem.

— Zatem, odnalazłszy tę polanę leśną, zatrzymasz się o kilkanaście kroków od ogrodu, zeskoczysz z koła i zagrasz to na swej trąbce. Na ganek wypadnie panna Ludka, blondynka, z dużymi złotymi włosami...

— Nie ma obawy, mój Leszku, żeby za nią wziął kogo innego, bo jeśliby wyszedł kto inny, to albo jej ojciec, profesor Orzelski, mąż brodaty, w sile wieku, o dwa lata ode mnie młodszy, albo jego siostra, panna Honorata, o dobrych kilka lat ode mnie starsza, gospodyni tego leśnego ustronia. Ale na odgłos trąbki zresztą wyleci Ludka, zapalona Szopenistka; musi więc od razu poznać melodię. Domyślam się, jaką się tym przyjemność jej sprawi...

— Ale, ale... Tylko ty nie sądź, Bolku, że masz czas rozgościć się u państwa Orzelskich. Nie wolno ci tam ani chwili tracić. Dlatego dostajesz koło, zamiast własnych nóg...

— Wybacz, ale tych od ciebie dostać nie mogę, bo to już nie w mocy nawet mego przełożonego.

— Słusznie, druhu, śpiesz się zatem, skoro masz i własne nogi i dwa kółka moje, względnie nasze wspólne obecnie. Stamtąd prosto pójdziesz.,. o tędy... do tej wioski. Tu rozpytuj się, jak ci się tylko uda, czy kto nie widział dziecka samego, albo czegoś podejrzanego nie zapamiętał w tej sprawie, od niedzieli wieczora począwszy. Jacenty już całą tę wieś alarmował, wszyscy wiedzą, o co idzie. Ale to mi nie wystarcza. Ty musisz mi przywieźć stamtąd nowe wiadomości.

Wyprawiwszy t r z e c h towarzyszy młodszych konno i kołem, Leszek sam wybrał się z dwoma starszymi na najbliższe od mieszkania Jacentego rozległo trzęsawiska, czy przypadkiem dziewczynka nie ugrzęzła w nich, uciekając z jakiegoś powodu z domu.

(Ciąg dalszy nastąpi)